

OPOWIEŚĆ NA „PRZY KAWIE”

Pewien paw, o imieniu Bogumił, znalazł raz na łące czerwoną nitkę.

Ponieważ paw Bogumił jest centralną postacią tej opowieści, sensowne wydaje się umieścić tutaj jego krótki życiorys.

Urodził się, a właściwie wystukał z jajka w październiku. Był trzeci z kolei. Czwarta była kukulka. Całe jego dzieciństwo było przez nią pasmem udręk i walki o pożywienie. Obaj jego bracia zginęli z głodu. Jemu się udało, gdyż kukulka pewnego dnia zatchnęła się glizdą.

Zjadł ją mściwie.

Rósł w poczuciu wyjątkowości. Mama wciąż mu powtarzała, że jeden z jego przodków zdołał ogród w Pekinie. Wprawdzie nie cesarski, ale mimo wszystko...

To wzbudziło w nim pychę.

Reszta jego życia była zwyczajnie nudna. Jeszcze zanim w pełni wyrósł, sprzedano go rolnikowi spod Poznania, który chciał zaszpanować we wsi. Dojrzewając wśród kur i kaczek zgłupiał doszczętnie, a jego ego osiągnęło wręcz monstrualne rozmiary.

Ponieważ bardzo chciałbym jakoś ubarwić tą opowieść, a doprawdy nie ma czym (no bo odpada cytowanie rozmów z jakąś krową czy z kotem, skoro jedyną odzywką Bogumiła było pogardliwe „Nie będę z tobą gadał!”), podam jeszcze kilka oderwanych od siebie faktów. I tak – przyjaźnił się z żabą (on tak uważał), chociaż widywali się rzadko, łącznie dwa razy. Z daleka. Jego dziób w obwodzie miał 3,5 cm. Miał uczulenie na pchły, których nie miał. No i – to ciekawostka – umiał stepować lewą łapą. Tylko lewą i powoli, ale umiał.

No dobrze, przejdźmy teraz do właściwej opowieści.

Bogumił znalazł się na łące, bo lubił samotne spacerować. Nikt mu nie przeszkadzał, nie kazał być cicho. Wracał sobie spokojnie pod wieczór do domu, kolejny raz opowiadając polnym gruskom historię z glizdą, kiedy nagle ją zobaczył. Nitkę. Czerwoną. Niesamowicie wręcz czerwoną.

- Cóż za piękna nitka! – wrzasnął. – I jaka czerwona! Jak krew kreta!

Nad tą metaforą trochę pomyślał, bowiem od dwóch tygodni starał się być oryginalny, odkąd usłyszał od jednej z kur, że jest przewidywalny.

- Jak gniew! – darł się dalej. – Jak biegunka jaka żywiącego się... żywiącego się... hm... burakami? Albo lepiej czerwoną rudą, z Gothica! Cholercia, ależ ona jest czerwona! Ja nie mogę!

Słońce powoli gasło wśród gałęzi; łąka pogrążała się w mroku, tylko czerwona nitka lśniła w granatowej już trawie. Lśniła to mało powiedziane: ona świeciła własnym światłem! Było to tak nieoczekiwane, że Bogumił zamilkł. Wpatrywał się w nią podejrzliwie, coraz bardziej ogłupiały, ale nie ulegało wątpliwości, że nitka się świeci! Jak neon. Mało tego: lekki podmuch wiatru poruszył ją tak, iż ułożyła się w wyraźnie czytelne słowo „najlepszego”.

Oślupiał. Przyglądał się nitce, raz jednym okiem, raz drugim, w końcu dziabnął ją kontrolnie dziobem.

Zmieniła treść na „Rudolf rządzi”.

- Czary! – wrzasnął. – Ho ho ho! Ale to! No no! Dawaj, dawaj!

Nitka drgnęła lekko, jakby się zastanawiała, po czym zmieniła kształt, układając się w napis „Idiota”.

- Ty, co ty jesteś? – spytał Bogumił, obrażony, ale udający, że to nie do niego, ot, przypadkowa zbitka liter.

- „Z szalika Mikołaja jes...” – na więcej nie starczyło nitki.

- Aha. To ja cię zjem.

I zjadł.

I wtedy niebo rozdarł grom, a pawiowi wypadło osiem piór z ogona, po czym wyrosła mu broda i wąsy, zrobił się czerwony, no, jednym słowem stał się Świętym Mikołajem. Chociaż nie do końca, bo był Mikołajem z dziobem i ciałem ptaka.

A koło jego łap leżał worek.

Dziwne.

Zajrzał do niego.

Prezenty.

- Ale ja jestem pawiem! Ja nie chcę! – wrzasnął, czy raczej usiłował wrzasnąć, bowiem głos miał, okazało się, głęboki i dudniący.

I odtąd zdarza się, że niektóre prezenty są kompletnie bezsensowne, nietrafione albo w ogóle nie docierają. Bo takiego mamy Mikołaja, na jakiego zasłużyliśmy, kochani.

Święty Mikołaj Bogumił Paw wygląda tak:

KONIEC.